

ACADEMIA

# Ja na kolana padłem

**prof. dr hab. Michał Głowiński**

Instytut Badań Literackich, Polska Akademia Nauk, Warszawa



*Kiedy wprowadzi się zakaz mówienia w obcych językach, głowa być może przestanie być narzędziem walki i będzie używana wyłącznie w zgodzie ze swym pierwotnym przeznaczeniem.*

**P**rzymiotnik „polityczny” cieszy się obecnie wielkim wzięciem, jest odnoszony do różnych sfer ludzkiego ducha i niekoniecznie ducha, albowiem także ciało upomina się o swoje prawa. Skoro istnieje na przykład „teologia polityczna”, można ogłosić powstanie anatomii politycznej. Świetna byłaby to dziedzina wiedzy, a główną część ludzkiego ciała, którą by się zajmowała, stanowiłyby kolana. Słyszymy o nich nieustannie, a to podnosimy się z kolan, powstajemy z nich – i czynimy to również wtedy, gdy nie klęczeliśmy i nawet nie mieliśmy takiego zamiaru (klęczenie jako pozycja łącząca się z pobożnością i liturgią anatomii politycznej nie interesuje). Wyznanie „ja na kolana padłem” znaleźć można w pismach pewnego pisarza, który pętał się przez ćwierćwiecze gdzieś na antypodach, a potem do Europy zawitał; różni obcy uważają, że wielkim pisarzem był, nawet grube książki o nim piszą, ale my nim gardzimy, bo nie tylko nie był narodowy, ale zdarzało się, że nawet był antynarodowy, na różne kpiny sobie pozwalał. My na kolana nie padamy, to oczywista oczywistość. Czynią to tylko wyrodki, jak ów pisarzyna, nawet jego nazwiska przytaczać nie warto.

Wszelako nie do samych kolan anatomia polityczna ograniczać się będzie, interesują ją także inne części ciała. W tym przede wszystkim język. Nieustannie uczymy się mowy innych nacji, ale czy to ma sens i czy to nie urąga naszej godności! Zmuszamy nasze organy do wypowiedzania jakichś dziwacznych dźwięków, łamiemy sobie język, świszczymy, chrypimy, rżemy, na różne bóle się wystawiamy, zęby, usta, nawet nos na szwank narażamy tylko po to, by mowę obcych naśladować. Czy to się godzi! Zwłaszcza że już w XVII w. pewien uczonej zakonnik niezbitcie dowiódł, że Adam i Ewa w raju rozmawiali po polsku. Nie powinniśmy się męczyć, naszą obligacją jest zmusić innych, by w naszej mowie się wysławiali. Nam się należy palma pierwszeństwa i w tej dzie-

dzinie, to jeszcze ważniejsze niż odkrycie, że widelec naszym jest wynalazkiem, bo zanim dar ten dla świata przygotowaliśmy, niby-kulturalne Francuzi brały wszystko z miski łapami, także te obrzydliwe ślimaki. I ta wspaniała mowa jeszcze większą chlubę nacji naszej przynosi. Ale my, twórcy i przedstawiciele anatomii politycznej, jesteśmy realistami, zdajemy sobie sprawę, że świat przeciw nam spiskuje, wiemy zatem, że nieprędko nasze organy mowy będą wolne od tej męki. Ta sfera życia wymaga wszakże zasadniczej reformy.

To prawda, istnieje konieczność kontaktów z innymi ludami, zanim one dojrzeją i zrozumieją, że należy porozumiewać się w naszej mowie, języków obcych powinny się przeto uczyć jedynie wybrane jednostki, najbardziej zaufane i najlepiej widziane, po otrzymaniu odpowiedniej licencji. Ten zaś, kto by nią nie został wyróżniony i przystąpił do uczenia się jakiejś obcej mowy, powinien podlegać karze, wymierzać ją będą odpowiednie państwowe służby. Ustalenie jej wysokości jest dalszą sprawą. Zresztą wielkim wozdom, królom, marszałkom, pierwszym sekretarzom, prezesom generalnym języki obce były niepotrzebne, bez nich robili to, co uważali za stosowne.

Niebawem znikną z naszego kraju tak naganne fakty jak posługiwanie się obcą mową w miejscach publicznych, co słusznie oburza naszych prawdziwych patriotów, jak ten ich przedstawiciel, który się zdenerwował tym, że w stołecznym tramwaju pewien człowiek, jak się okazało – wstyd powiedzieć – profesor, rozmawiał po obcemu z jakimś facetem. Zaatakował owego kosmopolitę głową. Kiedy wprowadzi się zakaz mówienia w obcych językach między innymi w komunikacji miejskiej w naszych miastach, głowa być może przestanie być narzędziem walki i będzie używana wyłącznie w zgodzie ze swym pierwotnym przeznaczeniem. Są tacy, którzy – niesłusznie – wciąż je uważają za najważniejsze. ■